
THE LINCOLN SAVINGS BANK
of BROOKLYN
Założony 1888

Nowy Jork Filja
531 Broadway i Boerum St. 12 Graham Ave. blisko B'way

\$1. — Otwiera Konto — \$1.
Ostatnia stopa procentowa wynosiła
CZTERY I POŁ (4½%) PROCENT
procent i procent do procentu dopływanego są kwartalnie
Przesyła pieniędzy do wszystkich krajów po słabszych kursach.
Wkłady do banku przez pocztę

PRZEDZIAŁY OGNIOTRWAŁE \$3. — i więcej.
Geo. H. Decker, Kancel. Charles Fieeb, Prezydent
Kapitał przysłało \$700,000

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Fryderyk Wilhelm, rozgniewany, postanowił Karola Gustawa odstąpić, a w postanowieniu ten jeszcze się bardziej utwierdził, gdy mu doniesiono, iż wojsko litewskie i Tatarowie, pod wodzą Gosielskiego hetmana, poszli przeciw Prusom kłającymi. I z innych stron również niepomyślnie nadchodziły wieści. Car Aleksy wkroczył do Inflant i zdobył Dynaburg, rakuski król Habsburg z silną armią stanął u granicy Śląskiej; Holandia i Danja poczęły się odgrażać.

Po zwycięstwie warszawskim, było więc gorzej Karolowi Gustawowi, niż przedtem, zwłaszcza gdy go odstąpiła armia elektorska. Próbował on zatrzymać obrażonego kurfurstą, obiecywał mu znówu stado góry, lecz ten śmiał się z tego i mówił do Bogusława:

— Ten książę Dwóch Mostów mniema, jak to jest tak pożyteczny, iż wszystkich na uwiezi trzymać może. A to nie prawda! Pożegnaj się z nim tylko kłamstwo i obłuda...

Mając ścisłą Jana Kazimierza, zwrócił się z drogi i w Zakroczynie stanął. Dopytał go tu jeszcze Karol Gustaw, chcąc do powrotu nakłonić, lecz na próżno. Elektor odpowiadał ciągle:

— Nie mogę! Gosielski Prusy mi niszczy, na obronę muszę iść...

I poszedł... A król szwedzki powrócił pod Gdańsk. Tegoraz jeszcze król, wobec przyniesienia Polski z Carem i Austrią, zawarł on z Rakoczym i Chmielnickim rozejmowy aljans, który nowymi potokami krwi miał zalać Polskę.

Wtedy przetrzeźniał i podstępnie polityce swojej, Fryderyk Wilhelm, jeszcze i potem nie miał ostatek uwiadomości ze Szwedem, owszem co raz nowe uświadełki wytaragować korzyści, ale nauczony doświadczeniem, nie wierzył już w powodzenie Karola Gustawa i szukał nowych dróg.

— Teraz mój książę — mówił do Bogusława — zacznie się twoja medjatorska robota. Miedzy nami a Janem Kazimierzem, trzeba, ażeby do zgody przyszło, za twojem pośrednictwem... Do zgody na innych, niż dotychczasowych warunkach.

I pośrednictwo to okazało się skutecznym. Wprawdzie, przy pierwszym spotkaniu się w Bydgoszczy, gdy Radziwiłł, wraz z innymi panami pruskimi, przysięgał do powitania króla, Jan Kazimierz cofnął mu swą rękę, lecz krótko potem do łaski przywrócił muśnięcie, widząc, że od tego ugoda z Elektorem zależała.

Fryderyk Wilhelm triumfował. Niebawem uzyskał to wszystko, o czym na razie marzył: udielności w Pruskiej książęcy, bez obowiązku składania hołdu, otrzymał Łauenburg i Bytom — a czuł, że oddał król rocznie wzmagać się będzie i że zwyciężnym manewrem, on, do niedawna lennik niemcey, położył podwaliny silnego państwa i tronu...

Radziwiłł zaś, przypuszczony do łask królewskich, otrzymał napowrót wszystkie dobra swoje w Rzeczypospolitej, przez wojska zajęte — a Elektor, chcąc mu okazać swą wdzięczność, oświadczył gotowość mianowania go generalnym gubernatorem Prus książęcych.

Lecz gdy mówił raz o tem w Królewcu, siedząc, jak dawniej, razem z zamkowej komnacie, Bogusław wyrwał się z miejsca, wstając, i Rzeczypospolitej zechce nominację taką zatwierdzić i zgodzić się, iżby on, pan takiego znaczenia we własnej ojczyźnie, przyjmował służbę u obcego księcia i dostojenstwa z rąk jego.

Elektor wzgardził ręką męchną.

— Zgodzi się na wszystko — odparł — bo musiał. A nawet myśle, że w dodatku i ten jeszcze dygnitarstwo ci dadzą... Trzeba zaś konieczności, iłby posłem był...

— Jako gubernator pruski!... — zawołał Radziwiłł — to chyba niepodobna.

W tej twój Rzeczypospolitej — ciągnął dalej kurfurst, ze zwykłym smakiem szlacheckim — wszystko jest podobne... Tam szlachcice mogą być jutro królami, a dostojny Waza tułaczem... tam szlachcice jednym słowem zastępują sejm, króla obal, wojnę wyda lub pokój zawrą... Dla czegożby w takim państwie nie mógł gubernator pruski posłem lub dygnitarzem być, oraz moim zastępcą?

W zmierzchu dnia oczy kurfursty migotały blaskiem chciwości i stłumionego gniewu.

— Ta Polska! — szepnął przez zęby — ta dumna Polska... wydobędę się już z pod jej władzy, a teraz jeszcze muszę...

Urwał, lecz po chwili, kładąc rękę na ramieniu Bogusława, rzekł głośno:

— A teraz się mam!...

I naraz zmieniając ton, zaśmiał się.

— Stawiałeś... ten twój król jakiegoś tam słaby skądś, że chłopcom wolność da... cha! cha! Niechby był lepiej swawolę szlachty ukrocił... Ja też tak uczynię! Rząd cały w moim ręku być musi, a jeśli takie Kalksteinowie burzą się będą, to ich zdusię...

Radziwiłł przypomniał sobie rozmowę z młodym Kalksteinem w gospodzie Rotha. Miał już na uszach słowa, które młodego pułkownika zgubiły, ale się wstrzymał; zdradzić jego zaufania nie miał owdzi, Szczęśliwie zaś, który byliby to uczynili, nie wrócił z wyprawy, bez wieści szagając.

Rzekł więc tylko:

— Jąbym baszejnierz teraz uwagę swórci na nieścisłość, tak w Królewcu, jak i gdzie indziej.

Pomiędzy nimi są tacy, którzyby w danym razie i chłopów burzyć gotowi...

— Wiem to! — krzyknął Elektor — czy mnie masz, że nie wiem, jako Rothów i tu i gdzie indziej jest pełne. Niech się tylko ta szwedzka zawierucha uspokoi, a ja wnet zabiorę się i do Rothów i do Kalksteinów, co się zaś chłopów tyczy, niech sobie król polski w ślubie się zabawia, ja ich z niewoli nie puszczać... nie!

— Jednakże we Francji — wtrącił Radziwiłł — król Ludwik XIV...

— To co innego! — przerwał Fryderyk Wilhelm — Ludwik, to potężny król, który silnie państwo i tron ugruntowany ma... Jemu to wolno! A ja państwo tworzę i tron buduję... Przy takiej zaś budowie spadać muszą głowy, nie zaś łaski i przywileje...

Zamyslił się, i po chwili, spoglądając z podobą na Radziwiłła, dorzucił:

— Prusy muszą iść na siebie, albowiem iść nie mogą. Podwaliny już są. Budowy tej, jeśli ja nie skończę, to skończy mój następca. I muszę runąć przeszkodę! A wiecie ty, mój mój, kto najbardziej tej budowie przeszkadza?

— Nie czekając odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Stamtąd najniebezpieczniej idą podmuchy, które budowie pruskiej przeszkadzają. Kraj złoty wolności, który jednolitej, silnej władzy nie znosi, a rządu nie chce... ten napróżd musiał paść... iłby nam nie był zaważd...

Zaległo milczenie. Elektor stał przed Radziwiłłem, z głową podniesioną hardo, palającymi oczyma, patrząc w przestrzeń, jakby już w oddali dostrzedz chciał wielkość swoją, wznieśloną na gruzach państwa, którego władzy zwierzchniczej tak długo podlegał musiał. Jego cała postać zdawała się drgać i dyszeć nienawistą...

— To najgorszy, zaczęły wróg... — pomyślał Radziwiłł i pociął głowę.

Stado mu się ciężko na duszy. Nie po raz pierwszy zapewne, ale teraz silniej może, niż kiedykolwiek, obudziło się w nim coś, jakby wyrzut grzechu, iż on, przykładał ręk do zniszczenia własnego państwa, któremu szponoszy Kurfirst zapowiadał koniec. Zapomniał o tem, gdy działał w unięczeniu, w zawiści, gdy był w wirze walki, lecz teraz zimna i stanowcza słowa Elektora przejęły go dreszczem.

A Fryderyk Wilhelm spoglądał na niego z szerszym.

— Żal ci Polski, panie gubernatorze pruski!... — rzekł po chwili.

Bogusław zaś podniósł na niego piękne swe łagodne oczy i jak echo powtórzył:

— Żal...

Elektor odstąpił od niego i chmurny przechrząknął się począł po komnacie. Nie w smak mu posłała ta odpowiedź, lecz się nie obrażał, znał bowiem Bogusława, wiedział, iż to uczucie żalu wrócić przemienie, wobec własnej ambicji lub spodięwanym korzyści.

Mówił tedy za moment spokojnie:

— W was wszystkich i wielkich i małych i najmniejszych, jest to, że wytrwamnie nie macie i zwracacie się w pół drogi, nie zdobywacie się... bo się wam nagłe czyni żal i traciacie wolę...

— Ja się nie zawracę... — przerwał Radziwiłł.

— A wiecie dlaczego?... Tybys się wrócił, ale widział, że wracać jeszcze nie pora... Kazimierz Waza niedługo już utrzyma się na tronie. Walczył o tron ten tak usilnie, a teraz zniechęcony jest już i zmordowany... bez siły i to już ostatni na tym tronie dynasta!... A potem?

— A potem? — powtórzył chmurno Radziwiłł.

Fryderyk Wilhelm przystanął i zaśmiał się.

— Gdyby mnie teraz tron ten ofiarowano, jąbym go już nie chciał... Nie zechce go ani Habsburg, ani Francuz... żaden zaś Rakoczy, choćby przysłał Batorem był, nie zdoła się utrzymać...

— Więc kto?... — zagadnął Bogusław.

Elektor położył mu rękę na ramieniu i patrzył na niego przenikliwie, rzekł znowa:

— Mode ty...

Radziwiłł zaczął się i spojrzal na Elektora badawczo, czy nie szadzi.

Ale kurfurst zdawał się być poważnym, jeno w oczach migotały płowe błyski.

— Mode ty... — powtórzył — a może jeszcze kto inny, mniejszy od ciebie... W każdym razie żaden dynasta, jeno... jak wy to nazywacie?

— Piast! — rzekł Radziwiłł.

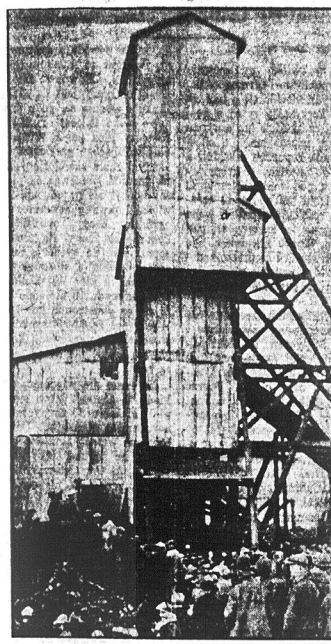
— A, tak, Piast... A raczej tysiące Piastów, którzy będą toczyć walkę o tron i w tej walce zginą. Każdy z nich będzie albo narażeniem swoich i obcych, lub też samymi zuchwałymi utworzył dynastję własną... W obu rasach przespał...

Przechadzał się znowu w zadumie. I raz jeszcze powtórzył stanowczo, jakby wyrok wydawał:

— Tak!... Waza to dynasta ostatni... A potem — Piast!...

W Niewodnicy kościelnej radził teraz pan Broczko wcale inaczej. Poszedłoby mu się na tej wyprawie. Powróciłby wprawdzie ranny i zmierzony, ale trzon szwedzkiej ucieczki go wyrzucił i troki odpędził. Zaniechał nawet dawnych procesów, a szukał teraz miru u sąsiadów, którym rozspadał cuda o swoich czynach ryckich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Ani jeden górnik nie ocalał w strasznej katastrofie, która zdarzyła się w kopalni City mine w Sullivan, Ind. 50 ofiar.

„BIAŁY ŁOŚ”

Książęta egzotyczni są modni na Zachodzie, a z tego upodobania Europejcy do maharadzów, radebów czy wodzów starych „wymierających” szczerpion indyjskich niejedną awanturę i oszust na wielką skalę nie miały już osiągnąć. Pomimo, iż przygody takich mniemanych książąt stały się już sprawą po wazadnia, tak często bowiem się powtarzają koleje „Białego Łosia”, są jednak niezwykłe. Pod tą nazwą bawił się czas dłuższy w księciu indyjskim niejaki Edgar Laplante, urodzony w r. 1884 w Rhode Island w Stanach Zjednoczonych, a obecnie na wygnaniu w Londynie z p. Ethel Elizabeth Major.

Laplante rozpoczął karierę jako śpiewak w londyńskim Music hallu, potem został aktorem filmowym i niejednokrotnie odwarzał postać wodza indyjskiego. W Brukseli po raz pierwszy zutylizował garderobę filmową dla wystąpienia i w życiu rzeczywistym, w roli księcia egzotycznego. Droga sprytnego reżysera i przy pomocy fałszywych dokumentów zdołał zwrócić na siebie, jako przedstawiciela uniwersytetu amerykańskiego, uwagę międzynarodowych król naukowych i politycznych w Brukseli, a nabrał się do rzeczy tak umiennie, że uzyskał pozwolenie na wykład o obyczajach i zwyczajach Indian: wykład był tak zreszczeniem reklamowany, że publika oczekiwała bójki o biletach. Gdy wreszcie w Brukseli wyfinansowany oszust zaczął budzić podejrzenie, znikł na czas jakiś, poczem zjawił się w Nizy, gdzie w pełnym stroju wodza indyjskiego ukazywał się publicznie, zwracając poważniejszą uwagę.

Z Nizy udał się do Florencji, gdzie władze miasta przyjmowały go uroczysto, jako wyściana ostatniego Indian. W teatrze Alhambra wydano na jego cześć festyn, a burmistrz wygościł indyjską przemowę. Książę indyjski używając przydomku „Biały Łoś”, zaprosił następnie całe towarzysztwo na obiad galowy, a gdy mu podano potem

racuchę, oświadczył, że nie on zapraszał, lecz był zaproszony i oczywiście znikł w porę. W Turynie udało mu się pozyskać względy przywódcy faszystów, mianowany został faszystą honorowym i uczestniczył w uroczystości wojskowej, urządzonej w rocznicę marszu na Rzym. Później w pełnym stroju indyjskim, w pórach na głowie, w szpitalu miejskim kazał się fotografować, w otoczeniu lekarzy i pielęgniarek i ofiarował szpi talowi 10.000 lir, ale... zapomniał je wypłacić. W Nizy poznał hr. Khevenhullera, która była ta oczarowana tym księciem z bajki, że postawiła wiarę, że dać za niego córkę. Kłopoty pieniężne, które go często trapiły, z powodu nieregularnej jakoby przyszłej pieniędzy z Ameryki nie odstraszyły hrabiny — pożywała mu każdą sumę, jakiej żądał. Córka była jednak ostróżniejsza. Wyjechała do Anglii, dowiedziała się prawdy i za wiedomością o wszystkim władze w Bellinzonie, gdzie narazie przebywał „Biały Łoś” i gdzie go również przyjmowali uroczysto dygnitarze miejscowi.

„Oszust został nareszcie tam, gdzie go uwięziono, a skoro rozszalał się wieść o tem, do władz napłynęło wiele skarg, że rozważanie tego materiału zajmie całe miesiące. Gdy policja skonsultowała na pocztę „księcia”, okazało się, że w ciągu trzech dni nadeszło do niego 72 listy miłosne. Zona zdetronizowanego księcia przesłała już także z Anglii list ożby szerny do niego śledczego.

„Biały Łoś” prowadził życie jak przystało na księcia — i to za wyłudzone pieniądze — zbytnie chyba dodawał. Latwość ludźmi nie ma granic.

NOWY PRZEDSTAWICIEL

WOJSKOWY PRZY GEN.

KOMARISU W GDANSKU

GDANSK. — Komandor-porucznik Konstanty Jacyncz mianowany został przedstawicielem wojskowym przy komisarzu Rzeczypospolitej w Gdańsku w miejsce zmarłego niedawno komandora Ottona Metzgera.

Niebezpieczeństwo Francji i Polski

WARSZAWA, 12 lutego. (Poznań). — Londyński tygodnik polityczny „The New Statesman”, będący niezależnym organem teoretycznego socjalizmu, jak donosi P. A. T. — przynosi pod tytułem „Niebezpieczeństwo Francji” zmiennym artykuł, poświęcony sprawie bezpieczeństwa Francji, przyczem porusza w zdumiewający sposób sprawę ogólnego bezpieczeństwa wszystkich państw europejskich. Artykuł napisany jest z okazji mowy francuskiego prezydenta ministrów, wypowiedzianej w ubiegłą środę. „New Statesman” krytykuje te mowy w tonie wprost bezprzykładnie brutalnym i obraźliwym, nazywając ją miedzy innymi „zbrodniczo prowokującą”. Następnie przechodzi do problemu „Niebezpieczeństwa” i pisze: „Trudność rozwiązania tego problemu polega na pozyskaniu Francji dla jednej polityki, która może dać jej bezpieczeństwo granic. Francja nie może uzyskać gwarancji bezpieczeństwa, dopóki się nie przekonają, że czynna nienawiść Niemiec, wywołująca nienawiść Niemiec do Francji — jest zbytkiem, na który Francja nie może sobie już dłużej pozwolić. Byłoby może lepiej, gdyby jej powiedziano, że bez obłaski, że jeżeli na skutek tej polityki Niemcy podejmą ewentualnie wojnę rewolucyjną, Anglia nie przyjdzie jej już więcej z pomocą, gdyż ten ostatni fakt nie ulęga żadnej wątpliwości. Obawiamy się jednak, że Francja nie zrozumiałaby, ani nie uwierzyłaby temu powiędzeniu. Francja nie może zrozumieć, że my się nie boimy Niemców, że, jeżeli on nas chodzi, nie mamy żadnych obaw przed nową wojną, że jeżeliby wybuchła nowa wojna, uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, by nie dać się w nią uwikłać. Francuzi są przekonani, że nasze interesy są identyczne z ich interesami. Przekonanie to jest absolutnie bezpodstawne. Nasze interesy, jeśli nie nasze sentymenty, są w istocie rzeczy bardziej zbliżone do interesów niemieckich, aniżeli francuskich. Wreszcie, czy późniejszy fakt ten stanie się zupełnie jasnym.

Temczasem sprawa bezpieczeństwa jest nieograniczoną. Jasnem jest również, że jeśli na tym punkcie będziemy mogli zapożyczyć życzenia Francji, widoki polskiej europejskiej stają się znacznie wyraźniejsze. W jaki jednak sposób możemy je zaspokoić? Mówi się o protokole wiedeńskim i o proponowanym pakcie dwustronnym. Nie będziemy rytykować nigdy protokółu w jego obecnej formie, ani w żadnej innej formie, która nakłada na nas obowiązki gwarantowania obcego układu, który jest w istocie zburzeniem. Wobec wojny, w każdym razie, jeśli chodzi o granice Polski i moze Rumunii, nie może i nie powinien się utrzymać.

Co do paktu gwarantacyjnego, to nie napotkano na specjalne trudności. Prawdziwymi trudnieniami jest, jak się widzi, nie projekt i podpis go, lecz z francuskiego punktu widzenia, pakty takie bezwartościowe, gdyż będzie on musiał zawierać klauzulę, głoszącą, że przywrócić z pomocą Francji tylko wtedy, gdy Francja będzie ofiarą agresji. Pod klauzulę nie dałby się podciągnąć wypadek rozpoczęcia przez Francję wojny z Niemcami z tego powodu, że Niemcy starali się retyfikować — co za błogosławione słowo — swe obecne granice z Polską.

Anglia nie będzie walczyła o nie podobnego, gdyż naogół jest ona przekonana, że granice te powinny być retyfikowane na korzyść Niemiec i wszelką pewnością Anglia nie uważałaby żadnego poruszenia Niemiec w tym kierunku za wypadek „agresji” przeciwko Francji. Jednym słowem „Pakt” nie miałby żadnego zgola znaczenia. Oznaczałby, że pomóżemy Francji, jeżeli będziemy uważali, że słuszne jest po jej stronie, a odmieliłaby jej pomocy, a może nawet stanę-

libyśmy przeciwko niej, gdybyśmy sądzili, że nie ma słuszności. A jest to dokładnie to samo; co uczynimy nawet i w tym wypadku, jeśli nie zawrzemy żadnego paktu.

Sądzimy, że byłoby nieubolewają godnem, gdyby pakt taki miał być zawarty przedewszystkiem dlatego, że w praktyce nie miałyby on żadnego znaczenia, a jeszcze bardziej dlatego, że stanowiłby on kontynuację systemu aljansów, które Liga Narodów powinna i posiadać zbytecznym, jeśli ma ona posiadać wogóle jakiekolwiek znaczenie.

Niemia zgola żadnego powodu, dla którego mielibyśmy się bardziej martwić o bezpieczeństwo Francji, aniżeli bezpieczeństwa Niemiec, czy Rosji, Bułgarii, czy Polski.

Sprawa naszą jest wyłącznie tylko bezpieczeństwo pokoju, a jeżeli Francja będzie na to nalegała, gwarancja ta jednak nie będzie miała wielkiej wartości i nie będzie obejmowała żadnego zobowiązania, dotyczącego sprzymierzeńców wschodnich Francji.

Naprawdę dla utrzymania pokoju we Wschodniej Europie byłoby mądrzej i skuteczniej, nie nas popierać Niemcy przeciwko Polsce, aniżeli Polskę przeciwko Niemcom. Możemy dać Francji gwarancję przeciwko Niemcom, jeżeli Francja będzie na to nalegała, gwarancja ta jednak nie będzie miała wielkiej wartości i nie będzie obejmowała żadnego zobowiązania, dotyczącego sprzymierzeńców wschodnich Francji.

W dalszym ciągu „New Statesman” przechodzi do sprawy gwarancji zachodniej granicy Francji i twierdzi, że co do tej granicy, Anglia może udzielić gwarancji, absolutnie, niedowolnie, a na wieczyste czasy, ale tylko pod tym warunkiem, że Francja wykreśli ze swych militarnych ambicji wszelkie swoje zwycięstwa we wschodniej Europie i zgodzi się prowadzić prawdziwie pokojową politykę.

RÓŻNE

„SĄ I TACY, CO NIE BIORĄ ŁAPOWEK...”

Obrazek z czasów, które szcześnie minęły

Władez rosyjskie przed wojną wstąpiły skargi ludności na poważniejsze zakorzenienie łapownictwa polskiej milicji. W Warszawie oberpolmistrzem Warszawy pułkownika huzarów gwardii Łichaczewa, któremu policyjnie kierownictwo zwałować za nagminną chorobę administracji. Zaproponował do siebie starszych podwładnych, naczelnik policyjności energicznie mowę okłóciła, dodając, że panowie powinni przyswoić podstawy. Na to jeden z obecnych komisarzy odezwał się, że będzie to rzecz trudna, ponieważ w Warszawie wszyscy, nawet będący na wyższych stanowiskach, biorą łapówki.

Co po pan wygadzie? Jaki — wszyscy, — zawołał oburzony polmistrz — są na szczęście wyjtki!

— Owszem są, ale na całą Warszawę tylko dwie osoby i to w dodatku wysoko — postawione, nie biorą...

— A widzi pan!

Dwie, powie pana polmistrza — Kopernik i Paskiewicz — Paskiewicz to jest, że i za życia zajmował się tymi sprawami niedzielnymi a po zmarciu na obie ręce zajęte, a drugi tytuł nabrał za czasu wojny długiego — życia, że obecnie może stać sobie z załoznami rękami.

Na to nieoczekiwane oświadczenie polmistrza nie znalazł na razie stosownej odpowiedzi.

Rezultatem zaś tego wszystkiego było, że po niejakim czasie, dobrze poinformowani interesanci, mając do załatwienia mniej lub więcej delikatne osobiste sprawy u pana oberpolmistrza, nie omieszkiwali wkładać do swych podań, jako nieodzowny załącznik, wykupiony wsekselek... pana oberpolmistrza, wystawiony przez niego jeszcze za wezwoch huzarskich czasów. Wskłaki takich sporów kursowało wówczas wśród dyktatorów warszawskich. I. A.

*) Wzmianka o pamiątkach warszawskich.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego



Myrtle Thoreau, która była z piękną Amerykanką Myrtle Thoreau.

O WYNAJĘCIE pokoi frontowy przy
rodzinnie, dla panien, 330 East 6th St.
New York 1 piętro na lewó.